Rok XII. Kraków-Podgórze środa 2 kwietnia 1913 Nr. 75

6 Cena numeru halerzy 6
w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.
PRENUMERATA miesięcz. w Krakowie już z dostawą do domu K 1.50
na prowincyi z przesyłką pocztową K 1.50
Prenumerata za granicą mk. 1.50, fr. 2, rb. 1.
Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.
Kto. P. K. Oszcz. 126·896

# NOWINY
## DZIENNIK POWSZECHNY

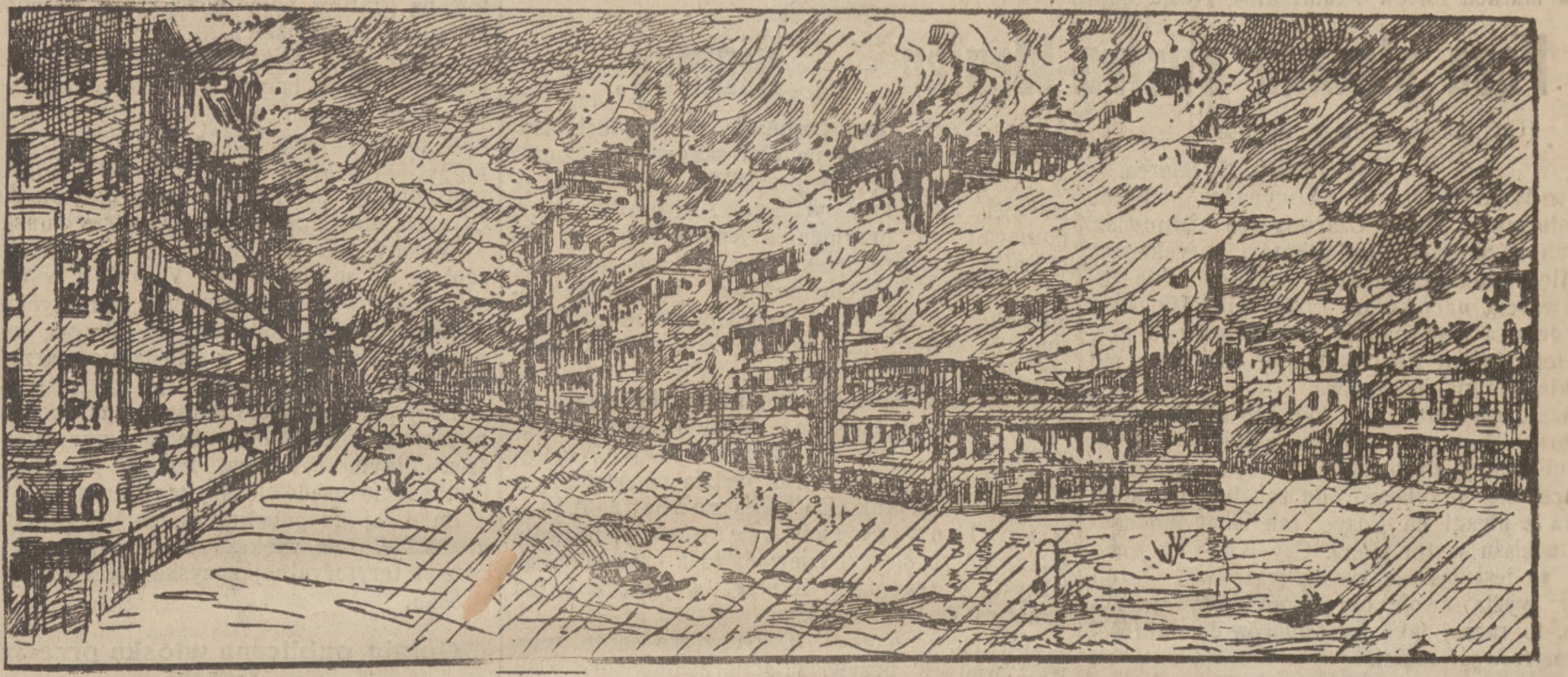
Z 5 dodatkami. »Romans i powieść« (3 razy tygodniowo) »Tydzień humorystyczny« (we wtorki) i »Praktyczna gospodyni« (we czwartki).

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 h., za każdy następny raz po 12 h.; drobne ogłoszenia po 4 h. od wyrazu (minimum 50 h.). Nadesłane za wiersz petit. 50 h. Spód na każdej stronie po koron 6. Załączniki K 15 za tysiąc.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Nowin“ w Krakowie ul. św. Gertrudy 10, otwarta od g. 8 rano do 8 wieczór.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. | „Nowiny“ wychodzą o godz. 1½ popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.

### Pastwą dwóch żywiołów: ognia i wody. (Opis wewnątrz numeru).



# Austrya blokuje wybrzeże Czarnogóry.

**Pod Skutari grzmią armaty. — Osamotnienie Austryi.**

Król czarnogórski Mikołaj nie usłuchał woli Europy i kazał znowu otworzyć na twierdzę Skutari morderczy ogień dział. Pod **Skutari już od trzech dni grzmią armaty**, a król Mikołaj ma, zdaje się, nadzieję, że Skutari padnie. bo nosi się z zamiarem przypuszczenia do tej twierdzy **generalnego szturmu**, który, być może, już się dzisiaj rozpoczął.

Wobec tego prawdopodobnie już dzisiaj rozpocznie się **zastosowanie środków represyjnych** przeciw Czarnogórze, a mianowicie — **blokada wybrzeży czarnogórskich**.

Blokadę tę jednak przeprowadzić będą musiały chyba **same tylko Austro-Węgry**, gdyż udział innych mocarstw w blokadzie jest co najmniej wątpliwy. **Niemcy, Rosya i Francya odsunęły się** od udziału w demonstracyi flot, Włochy z łatwo zrozumiałych względów do niej się nie przyłączą, a jeźli wezmą udział, to zupełnie bierny, tak, że wbrew doniesieniom, iż wszystkie mocarstwa postanowiły urządzić demonstracyę flotową przeciw Czarnogórze, demonstracyę tę będą musiały wykonać **same tylko Austro-Węgry**.

Dzisiaj bowiem nie wiadowo nawet, czy do floty austryackiej przyłączą się okręty angielskie, które w tym celu miały już odpłynąć z Malty. Poranne pisma wiedeńskie nie wspominają nawet o tych angielskich okrętach, choć nie można zapominać, że Grey bardzo stanowczo zaznaczył wolę mocarstw i Anglii co do zaprzestania ostrzeliwania Skutari, poparcie więc tych słów akcyą floty angielskiej byłoby rzeczą zupełnie naturalną.

Fakt, że blokadę czarnogórskich wybrzeży będzie musiała przeprowadzać sama Austrya, jest nowym klasycznym przykładem nieopatrznej polityki hr. Berchtolda, który pozwolił na to, by w krytycznym momencie wykazało się w całej jaskrawości osamotnienie Austro-Węgier, ich izolowanie poprostu. Bo nawet to, że Niemcy dzisiaj „nie mają swoich okrętów w pobliżu wybrzeży czarnogórskich“ i tem usprawiedlwiają uchylanie się od blokady, każe przypuszczać, że zrobiły to celowo. O tej blokadzie mówi się i pisze już od blisko 2 tygodni, przez ten czas austryacki „sojusznik w błyszczącej zbroi“ mógł się chyba postarać o to, aby kilka jego okrętów znalazło się w pobliżu Czarnogóry. Mógł, ale nie chciał.

O ile cała awantura austryacka z Czarnogórą o Skutari, bo inaczej tego „konfliktu“ nazwać nie można, ma w sobie wiele stron wprost śmiesznych, o tyle obecne postawienie się króla Mikołaja wobec Austryi i rezultat gróźb hr. Berchtolda nabierają cech **olbrzymiej kompromitacyi austryackiej polityki**.

Ostatecznie bowiem i ta blokada chybia celu. Dużo sobie z niej będzie robił król Mikołaj...

## Skutari albo rewolucya.

Król Mikołaj znalazł się wobec woli Europy w położeniu bez wyjścia. Europa oświadczyła mu, że Skutari nie dostanie, że nie otrzyma tej twierdzy, pod której murami zginęło około 10.000 Czarnogórskich wojowników. Za wielkie to były ofiary, za dużo ta twierdza pochłonęła krwi czarnogórskiej, by lud czarnogórski mógł spokojnie przyjąć wyrzeczenie się jej. Król Mikołaj znalazł się wprost w położeniu bez wyjścia. Jeźliby się wyrzekł Skutari, **groziła mu detronizacya**, a kto wie, czy cała jego dynastya nie przypłaciłaby tego ustępstwa utratą czarnogórskiego tronu. Na ostatniej radzie gabinetowej w Cetynii oświadczono królowi, że **albo musi abdykować, albo przypuścić szturm do Skutari**. I król Mikołaj wybrał to drugie.

Postanowił przypuścić szturm, tembardziej, że doskonale wiedział, iż mocarstwa nie są tak

**Dziś** do numeru dołącza się dodatek **„Tydzień Humorystyczny“ i „Romans i powieść“.**
Bez dodatku numeru sprzedawać nie wolno.

idealnie zgodne w praktyce, jak w teoryi i wiedział, że „gdy przyjdzie co do czego“, to w każdym razie Rosya go nie opuści. I nie pomylił się. Dziś już widać, że Rosya go nie opuściła, że Francya poszła za Rosyą, że Niemcy skryły się w kąt, zaś co do Włochów, to ze strony tego sojusznika bardziej liczył zawsze na życzliwe poparcie, niż na represye.

Pod Skutari grają więc armaty, wraz z ich grzmotem chwieje się znowu pokój Europy, z takim trudem i poświęceniem ze strony Austryi do ziemi niedawno przytroczony.

## Pod opieką Rosyi.

Rząd cetyński dał odpowiedź na demarché mocarstw, nie pisemną wprawdzie, jak zapowiadał, ale — bardziej wymowną, bo wyrytą kulami na murach fortów skutarskich. Rząd belgradzki dotychczas nie dał żadnej odpowiedzi; wyręczają go nieoficyalnie armaty serbskie pod Skutari. Co lepsze, (bo to już zakrawa na dobry żart), donoszą dzisiaj, że wojska serbskie dlatego biorą udział w bombardowaniu Skutari, bo rząd belgradzki nie dał jeszcze żadnej odpowiedzi mocarstwom na ich wspólny krok w sprawie zaprzestania działań wojennych pod Skutari.

Współdziałanie Serbów i Czarnogórców pod Skutari nie ulega też wątpliwości. Stwierdza ono tylko dobitnie, że poza plecyma tych sojuszników stoi potężna protektorka, dość silna, by ich rozzuchwalić. Tą protektorką jest Rosya, z której wiedzą i wolą rozpoczęto ponowne bombardowanie Skutari. W tem oświetleniu sytuacya międzynarodowa przedstawia się znowu bardzo poważnie.

Od północy zatem Albania będzie się zaczynała pod samem Skutari,

Część bowiem Albanii północnej przypadnie Czarnogórzu w ten sposób, że prawie całe wybrzeże wschodnie i część wybrzeża zachodniego jeziora Skutari, dostanie się w ręce Czarnogórza.

Austro-Węgry musiały się wyrzec nadziei pozyskania dla Albanii części Kosowego Pola. — Ipek, Djakowa, Pryzreń przypadną Serbii. Przy Albanii na jej granicy wschodnie, zostaną tylko te ziemie, które leżą na prawym brzegu rzeki Czarnego Drinu.

### Granica południowa Albanii.

Podczas gdy granica północna i wschodnia Albanii obchodzi żywo Austro-Węgry, Włochy są zainteresowane pytaniem, jak będzie ukształtowaną granica południowa tego najmłodszego z państw europejskich.

Łatwo pojąć zainteresowanie Włoch, gdy rzucimy okiem na mapę. Wówczas przekonamy się, że między portem włoskim Otranto i portem albańskim Valoną jest przestrzeń stosunkowo niewielka, przestrzeń, w której się kończy morze Adryatyckie, poczem po przebyciu cieśniny Otranto, statki wpływają na morze Jońskie.

Włochy już od dawna żywią nadzieję, że zdołają się usadowić w Valonie i w ten sposób zapanować nad morzem Adryatyckiem. — Dopóki Valona należała do Turcyi, nadzieje włoskie pozostawały w dziedzinie marzeń. Teraz Włochy spodziewają się, że prędzej albo później potrafią sobie dać radę z państwem albańskim i bądź siłą, bądź pieniądzmi, bądź szczególnym rozwojem rzeczy potrafią za lat kilkanaście usadowić się w Valonie.

Im dalej na południe będzie sięgało państwo albańskie, tem większe sfery wpływów i ekspansyi terytoryalnej pozyska dla siebie polityka włoska.

### Opinia publiczna włoska przeciwko Grecyi.

Grecy do niedawna cieszyli się wielkimi względami opinii publicznej włoskiej. Pomijając takie wyskoki, jak wysłanie legionów włoskich, zorganizowanych przez syna Garibaldiego, na pomoc Grekom, cała prasa włoska stale ujmowała się za interesami greckimi i przy każdej sposobności popierała na Bałkanie interes Grecyi.

Teraz zmieniło się to całkowicie.

Z właściwym sobie egoizmem politycznym i z właściwą sobie bezwzględnością Włosi wystąpili obecnie przeciwko Grecyi, ponieważ zdają sobie sprawę, że Grecy w chwili, gdy urosną w siłę, mogą się stać bardzo niebezpiecznymi współzawodnikami handlowymi i nawet politycznymi Włoch na wodach wschodnich morza Śródziemnego.

Prasa włoska była niesłychanie oburzoną na wiadomość, że wojska greckie obsadziły Valonę. Nawet i teraz, gdy wyszło na jaw, że owa wiadomość jest nieprawdziwą, dzienniki włoskie nie przestają w dalszym ciągu prowadzić kampanii jak najostrzejszej przeciwko Grecyi i nie przestają jej ostrzegać, że Włochy nigdy nie pozwolą na obsadzenie wybrzeża Albanii południowej. Wprawdzie z zajęciem Janiny przez Grecyę musiały się Włochy pogodzić. Będą też musiały pogodzić się z faktem, że Janina pozostanie na stałe w rękach Greków. Ale Valona, ów „klucz morza Adryatyckiego“, musi pozostać w rękach Albanii, ponieważ inaczej groziłby uszczerbek poważny najżywotniejszym interesom włoskim. Prasa włoska pisze, że nawet obsadzenie Durazza przez Serbów nie wyrządzi interesom włoskim takiej szkody, jak obsadzenie Valony przez Grecyę.

Dzienniki włoskie posuwają się nawet tak

# Poza plecami Austro-Węgier — Niemcy.

(Od naszego korespondenta).

**Wiedeń**, 31 marca.

Austro-Węgry grożą, że na wypadek podjęcia bombardowania przez Czarnogórze stanowisk tureckich w Skutari i pod Skutari, natychmiast wyślą flotę wojenną na wody czarnogórskie celem wywarcia nacisku na króla Mikołaja. Prasa wiedeńska zapowiadała już od szeregu dni, że do tego kroku Austro-Węgier przyłączą się wszystkie wielkie mocarstwa.

Pokazało się jednak, że było to albo złudzenie dobrowolne, albo wprowadzenie w błąd opinii publicznej europejskiej. Rosya stanowczo nie chce się przyłączyć do tej demonstracyi. Francya z uwagi na Rosyę tak samo się usuwa od udziału w tej akcyi. Czy Anglia weźmie udział, to jest jeszcze rzeczą wątpliwą. Jeżeli Włochy wyślą swoje okręty na wody czarnogórskie, to raczej jako kontrolorów działalności floty austro-węgierskiej.

W gruncie rzeczy więc Austro-Węgry same z Niemcami prowadzą tę kampanię przeciwko Czarnogórzu. Z artykułu oficyalnego, który ogłoszono w berlińskiej „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“, wynika jasno, **że właściwym inspiratorem polityki antyczarnogórskiej i antyserbskiej Austro-Węgier, są Niemcy. Nawet utworzenie Albanii jest konceptem Niemiec.**

Że Niemcy pragną w ten sposób wziąć odwet na Związku Bałkańskim za zgruchotanie Turcyi, możemy jeszcze zrozumieć. Dlaczego jednak Austro-Węgry postępują w sposób, który wszystkich Słowian bałkańskich musi przeciwko nim oburzyć i zmobilizować, tego istotnie nie podobna pojąć.

Austro-Węgry domagają się stanowczo — z podniety Niemiec — by miasto Skutari przypadło przyszłemu państwu albańskiemu. Czy Albania istotnie bez miasta Skutari nie mogłaby istnieć, trudno rozsądzić. Ale to pewne, że Czarnogórze tak długo będzie prowadziło żywot ekonomicznie opłakany, jak długo nie otrzyma na stałe miasta Skutari i całej żyznej okolicy około Skutari. Góry mogą zabezpieczyć chwilowo przed napadem nieprzyjaciela. Ale góry nie dadzą chleba, nie pozwolą na prowadzenie handlu, przeszkadzają wzrostowi jakiegokolwiek przemysłu, zabijają własnych mieszkańców głodem albo robią z nich na poły rozbójników, na poły dzielących zdobycze. I pierwszym i drugim zależy na zdobyciu łupu. Państwo i naród potrzebują do swojego rozwoju ziemi żyznej. Tę żyzną ziemię ma właśnie płaszczyzna około Skutari.

Jakim będzie wynik akcyi, podjętej przez Austro-Węgry przeciwko Czarnogórzu? Najniezawodniej ten, że Czarnogórze, dzisiaj przez Austro-Węgry powstrzymane w zapędach zdobywczych, mających na oku zagarnięcie Skutari wraz z okolicą, w przyszłości odda się na **usługi każdego wroga Austro-Węgier**, ponieważ od przyjaźni z Austro-Węgrami nie może się niczego spodziewać, podczas gdy szkoda Austryi, niebezpieczeństwo jej grożące, osłabienie jej siły i jej wpływów otwierają Czarnogórzu widoki na zagarnięcie z czasem miasta Skutari wraz z okolicą.

Polityka Niemiec, której narzędziem stały się Austro Węgry sprawia, że na pomoc Czarnogórza może liczyć Rosya, mogą liczyć Włochy, może liczyć każdy, kto będzie usposobionym wrogo dla Albanii. Bo tylko rozbiór Albanii całkowity lub częściowy, pozwala Czarnogórzu się spodziewać, że z czasem mimo wszystkie trudności Skutari wejdzie w skład państwa Czarnogórskiego.

Najwięcej nadziei Czarnogórze może przywiązywać i przywiązuje prawdopodobnie do zupełnie pewnej rywalizacyi Włoch z Austro-Węgrami na tle sprawy albańskiej. Włochy udają, że w sprawie Skutari idą z Austro-Węgrami i Niemcami. Jest to nic innego, jak tylko zręcznie odgrywana komedya. Włochy przyczaiły się, nabrały cierpliwości. Ale najniezawodniej przy nadarzonej sposobności, będą starały się **zająć Albanię**, oddając równocześnie jej część północną, razem z miastem Skutari, w ręce Czarnogórza.

Polityka Hohenzollernów nigdy nie przyniosła Habsburgom szczęścia. W Wiedniu jednak nie umiano się na tem poznać. Dzisiaj więc powtarza się ta sama historya, że **Austro-Węgry prowadzą na Bałkanie w gruncie rzeczy nie politykę własną, lecz politykę Niemiec**, podczas gdy następstwa gorzkie tej błędnej polityki spadną nie na barki Niemiec, lecz na barki Austro-Węgier. A wówczas Niemcy z zimną krwią odwrócą się od swojego sprzymierzeńca, a być nawet może, iż **wezmą udział w akcyi, mającej na celu zgotowanie Austro-Węgrom losu Polski.**

*Amon.*

# Jak będzie wyglądała przyszła Albania.

Król Mikołaj czarnogórski miał się wyrzec nadziei zabrania miasta Skutari i zrobienia z tej Zeuty średniowiecznej swojego grodu stołecznego. Skutari przypadnie państwu albańskiemu i będzie prawdopodobnie tegoż państwa stolicą, jakkolwiek wszystkie względy polityczne i strategiczne przemawiają zazwyczaj przeciwko robieniu miasta nadgranicznego stolicą.

daleko, że grożą Grecyi użyciem siły zbrojnej na wypadek, gdyby Grecy obsadzili Valonę.

**Krótkowidząca radość w Wiedniu.**

Prasa wiedeńska jest niesłychanie] zadowoloną z owego groźnego tonu Włoch wobec Grecyi. Wyprowadza stąd wniosek, że interesy włoskie w Albanii są identyczne z interesami austryackimi. Tymczasem nic bardziej fałszywego nad takie przypuszczenie!

Austro-Węgry tworzą Albanię samodzielną dlatego, by nie dać się rozrosnąć Czarnogórzu i Serbii. Włochy natomiast widzą w utworzeniu odrębnej Albanii tylko formę przejściową, dzięki której będą mogły zawładnąć prędzej albo później wybrzeżem albańskiem morza Adryatyckiego. Gdyby Albania dostała się w ręce Grecyi lub Serbii to znaczy w ręce państw, które z biegiem czasu wyrosną na wcale poważny czynnik militarny, wówczas Włochy musiałyby raz na zawsze się pożegnać z nadzieją otrzymania wybrzeża Albanii. Natomiast utworzenie państwa albańskiego może im dać to wybrzeże niemal bez walki. Albańczycy już dzisiaj pozostają pod silnym wpływem kultury włoskiej. Z biegiem czasu ten wpływ będzie potężniał. Albańczycy, którzy jeszcze nie posiadają wyrobionej narodowości, z biegiem lat zmienią się raczej w Włochów, niż w Austryaków. A wówczas przy pierwszej lepszej zawierusze międzynarodowej obsadzenie Albanii przez Włochy odbędzie się z największą łatwością.

# O pokój na Bałkanie.

Według doniesień z Konstantynopola, [wierzą tam już w szybkie zawarcie pokoju. Wczoraj ambasadorowie wręczyli Porcie notę mocarstw, w której zaproponowano jako granicę bułgarsko turecką linię Enos-Midia, odrzucono jednak żądania państw bałkańskich co do odszkodowania wojennego. Na tę notę Porta odpowie prawdopodobnie już jutro.

Odpowiedź państw bałkańskich na notę pośredniczącą mocarstw zasadniczo, jak słychać, zgadza się z propozycyą mocarstw, czyni jednak pewne zastrzeżenie w sprawie Skutari, wysp egejskich i kontrybucyi. Sądzą jednak, że różnice dadzą się wyrównać i sprawa pokoju wejdzie na właściwą drogę.

Tymczasem jednak toczą się jeszcze na linii Czataldży walki, o których brak pewnych wiadomości.

# Podwyższenie stanu pokojowego armii w Austryi.

Już od kilku tygodni przedostawały się do wiadomości publicznej głuche wieści, że Austrya nie pozostanie biernym widzem nowych zbrojeń niemieckich i że koła wojskowe austryackie zażądają od parlamentu podwyższenie pokojowego stanu armii. Wiadomość ta obecnie się potwierdza. Mimo, że nowa ustawa wojskowa zarządza już znaczne podwyższenie kontyngentu rekruta, minister wojny zażąda dalszej podwyżki stanu armii.

Żądanie to natrafi jednak na silny opór.



# Sprawa Olkusznika i jego interesy z konwentem ks. Pijarów.

Kraków, 1 kwietnia.

Kilkumiesięczne śledztwo w sprawie Olkusznika, najeżone ogromnemi trudnościami z racyi bardzo zawikłanych interesów, dobiega już końca. Dopiero dzisiaj można pewną ścisłością skonstruować gmach pomysłowych oszustw i hochstaplerstw Olkusznika, który dzięki niezwykłemu sprytowi i zuchwałości z jednej, a niedoświadczeniu i lekkomyślności innych osób z drugiej strony, potrafił przez lat kilkanaście utrzymywać się na powierzchni życia, uchodząc nawet] w ostatnich latach za człowieka zamożnego i poważnego, godnego zaufania przemysłowca. Na podstawie informacyj, zaczerpniętych w **kompetentnem** miejscu, „działalność“ Olkusznika przedstawia się następująco:

Młody, niedoświadczony zakonnik hiszpański ks. Barrenecche, zostawszy rektorem krakowskiego konfentu Pijarów, zapoznał się z Olkusznikiem, który miał niezwykły dar zjednywania sobie ludzi. Po niejakim czasie posiadł Olkusznik nieograniczone zaufanie młodego rektora, który zamianował go jeneralnym pełnomocnikiem konwentu. Ks. Barrenecche nie miał najmniejszego pojęcia o interesach, lecz zasuggerowany przez Olkusznika, ślepo mu zaufał i przystąpił do budowy olbrzymiego gmachu konwiktu i gimnazyum w Rakowicach. Konwent nie posiadał potrzebnej na ten cel gotówki, lecz Olskusznik sprawę przedstawił w ten sposób, że on zdoła przeprowadzić budowę z pożyczek. Podjął się przeprowadzenia wszystkich odnośnych transakcyj, wymawiając sobie u konwentu jedynie skromny procent za swoją fatygę.

Budowa konwiktu została rozpoczętą **bez pozwolenia namiestnictwa**, powołanego z ustawy do czuwania nad całością majątku kościelnego. Celem uzyskania potrzebnej na budowę gotówki, zapewnił sobie Olkusznik w „Banku oszczędnościowym“ przy ul. Wiślnej kredyt budowlany w wysokości przeszło 900.000 kor., poczem, mając odnośną promesę w ręku, wniósł jako jeneralny plenipotent konwentu prośbę do namiestnictwa, o zezwolenie na zaciągnięcie powyższej pożyczki. Namiestnictwo do prośby powyższej przychyliło się częściowo, gdyż zezwoliło na zaciągnięcie pożyczki budowlanej jedynie w kwocie 200.000 kor. Obowiązkiem konwentu było wówczas zaprzestać rozpoczętej budowy, tembardziej, że kosztorys budowy, sporządzony przez architekta prof Zubrzyckiego i budowniczego Miarczyńskiego, opiewał na **blisko milion** koron. Olkusznik atoli wytłomaczył konwentowi, że on się już postara o dalszą potrzebną gotówkę, to też budowy nie przerwano, lecz prowadzono ją dalej.

Następuje teraz celem uzyskania potrzebnej gotówki szereg bezprawnych transakcyj Olkusznika, jako jeneralnego pełnomocnika konwentu, bezprawnych dlatego, gdyż uszczuplały one, względnie obciążały majątek konwentu, a do ważności transakcyj tego rodzaju potrzebne jest po myśli obowiązujących ustaw zezwolenia namiestnictwa, które w żadnym wypadku — poza zezwoleniem do zaciągnięcia pożyczki budowlanej w wysokości 200 tys. kor. — takiego zezwolenia nie udzieliło. Sprzedał zatem Olkusznik imieniem konwentu karczmę w Rakowicach, należącą do konwentu, p. Immerglückowi za 25 tys. kor. pobierając na poczet ceny kupna kwotę 11 tys. kor. P. Immerglück nie został jednak zahipotekowany jako właściciel tej karczmy, gdyż brakowało zezwolenia władzy. Od p. Nepomucena Niemojowskiego, właściciela Rząski koło Mydlnik pożyczył na notaryalny skrypt dłużny opatrzony wszelkimi rygorami, 30 tys. koron. Nadto zaciągnął Olkusznik cały szereg pożyczek wekslowych na przeszło 250 tys. kor. skłaniając ks. Barrenecche i prowincyała O. Borela do żyrowania tych wekskli, tłumacząc im, że weksle te będą wykupione z pożyczki hipotecznej, później uzyskać się mającej. Weksle powyższe ulokował Olkusznik przeważnie u eskonterów prywatnych a dotąd niewiadomo i nie ustalono, ile Olkusznik *de facto* pobrał waluty wekslowej od eskonterów. Dochodzenia wykazały, że Olkusznik z pieniędzy uzyskanych za powyższe weksle **nie użył ani halerza na budowę konwiktu**, lecz całą powyższą gotówkę **zatrzymał dla siebie**.

Tymczasem została zrealizowana pożyczka w „Banku oszczędnościowym“ na 200 tys. kor., na którą namiestnictwo zezwoliło. Kwotę tę, jak również gotówkę za sprzedaż karczmy, gotówkę od p. Niemojowskiego, oraz kilkanaście tysięcy koron za wywłaszczone grunta w Dąbiu, wręczył konwent Olkusznikowi, tak, że Olkusznik otrzymał ogółem od konwentu na budowę konwiktu 282 tys. kor. Z kwoty powyższej, jak wykazały dochodzenia, wydał Olkusznik **tylko 199 tys. koron** — resztę zaś w kwocie 83 tys., podobnie jak kwoty, uzyskane z weksli, **zatrzymał Olkusznik dla siebie**.

Nadto nakłonił Olkusznik rektora, aby wraz z nim zaciągnął na skrypt dłużny pożyczkę w kwocie około 50 tys. kor. w „Spółce oszczędności i pożyczek“ w Łobzowie. Kwota ta również nie została obróconą na cele budowy konwiktu. Pożyczka ta została zabezpieczoną na dobrem miejscu na realności Olkusznika przy ul. Sławkowskiej tak, że „Spółce“ żadna nie grozi strata. Proces, który „Spółka“ wytoczyła o zapłatę powyższej kwoty konwentowi, jest w zawieszeniu aż do ukończenia postępowania karnego przeciw Olkusznikowi.

A teraz następuje kapitalny interes Olkusznika ze spółką kupców krakowskich. Wziął od nich weksle na 350.000 kor. z pierwotnem przeznaczeniem na kupno „Krzysztoforów“. — Weksle te zrealizował a otrzymaną **gotówkę obrócił na własne cele** (na kupno dóbr pod Lublaną), spółce zaś kupców krakowskich przedstawił, że pieniądze poszły na budowę konwiktu. Było to, jak dochodzenia wykazały, **nieprawdą**, mimo to, gdy kupcy coraz bardziej napierali, aby konwent uznał ich pretensyę, potrafił Olkusznik nakłonić do tego konwent i w ten sposób przyszła do skutku jedyna w swoim rodzaju ugoda sądowa, **mocą której konwent uznał**, iż winien jest kupcom 370.000 k., którą to kwotę, wraz z 9 proc. odsetkami i kosztami, konwent zobowiązał się natychmiast kupcom zapłacić. Ugoda ta została na skutek rekursu prokuratoryi skarbu **unieważnioną** tak, że spółka kupców — o ile sąd najwyższy zatwierdzi uchwałę II instancyi — od konwentu ks. Pijarów nic nie otrzyma. Interes Olkusznika ze spółką kupców krakowskich kilkakrotnie obszernie był w „Nowinach“ przedstawiony. Kupcy krakowscy, jak się zdaje nie bez słuszności, stoją na stanowisku, że przynajmniej część kwot, uzyskanych z ich weksli, obróconą została na cele budowy konwiktu. W każdym razie już dzisiaj jest widocznem, jak osobliwą była gospodarka w konwencie Pijarów, który dysponował krociami, uzyskanym od osób trzecich, a nie prowadził ani ksiąg, ani rachunków.

Wreszcie okazało się, że Olkusznik, jako dzierżawca folwarku Pijarów w Rakowicach, nie płacił nigdy czynszu dzierżawnego, majątek zdewastował i sprzedał na własną rękę część żywego inwentarza.

Krakowska ekspozytura Prokuratoryi skarbu — referentem jest radca dr Gołąb — intenzywnie już od kilku miesięcy pracuje nad rozwikłaniem zagmatwanych interesów konwentu Pijarów. Prokuratorya stoi na stanowisku, że wszystkie pieniądze, uzyskane z pożyczek od osób trzecich, o ile dowodnie zostały obrócone na korzyść konwentu, winny być dotyczącym wierzycielom zwrócone i to nie na podstawie odnośnych umów — które jako takie są nieważne, gdyż władza nie dała na nie pozwolenia — lecz na podstawie obowiązującej zasady prawnej (*in rem versio*), odpowiadającej postulatom słuszności, że rzeczy cudze, użyte na korzyść drugiego, winny być wynagrodzone.

W konsekwentnem przeprowadzeniu powyższej zasady, władza państwowa zawiera ugody z tymi wierzycielami konwentu, którzy bądź kapitał, bądź pracę, wyłożyli istotnie na rzecz konwentu. I tak zatwierdziła władza kupno karczmy przez p. Immeglücka (cena kupna poszła na budowę konwiktu), transakcyę z p. Niemojowskim, transakcyę z firmą L. Zieleniewski tow. akc., która dostarczyła konstrukcyi żelaznej za kwotę 24.000 K., pretensyę p. M. Guttmanna w kwocie około 3.000 K. za cegłę i pretensyę p. Godzickiego w kwocie 1000 K. za cement. W toku jest przeprowadzenie ugody z budowniczym p. Miarczyńskim, który za swą pracę wystawił rachunek na około 50.000 K.

Nadmienić wreszcie należy, że konsystorz książęco-biskupi w Krakowie nie zajmuje się sprawami majątkowemi konwentu Pijarów, gdyż te ostatnie pozostają pod nadzorem centralnej władzy zakonu w Rzymie.

Z powyższego zestawienia, które nie jest, bo nie może być wyczerpującem, wynika, że Olkusznik pod płaszczykiem plenipotencyi konwentu Pijarów, ponaciągał mnóstwo ludzi na około milion koron, co do których użycia w sądzie nie daje należytych wyjaśnień.

Faktem jest, że Olkusznik żył szeroko, odbywał kosztowne podróże automobilowe za granicę, oraz urządzał huczne uczty szampańskie.— Twierdzą także niektórzy, że Olkusznik ma znaczny majątek, sprytnie ukryty przed czujnem okiem jego rozlicznych wierzycieli.

# Co słychać w mieście?

*Kraków, 1 kwietnia.*

## Ze Stronnictwa Polskiego Mieszczaństwa Demokratycznego.

Wydział S. P. M. D. odbył wczoraj wieczorem posiedzenie pod przew. posła E. Zieleniewskiego. Wykonując uchwałę, powziętą na ostatniem zebraniu Rady Naczelnej P. S. D. we Lwowie, wydział ustanowił prezydyum stronnictwa z przydaniem dwu delegatów jako delegacyę, która ma z takąż samą delegacyą krak. „Towarzystwa Demokratycznego“ porozumieć się co do sposobu współdziałania w wszyskich sprawach politycznie doniosłych.

Z kolei wydział rozpatrywał sprawę sejmowej reformy wyborczej i zastanawiał się nad wskazanymi sposobami działania tak w razie sfinalizowania reformy przez sejm, jak w razie rozbicia jej obecnie skutkiem zdekompletowania sejmu. Wydział S. P. M. D. zapewnił posłów demokratycznych, udających się na posiedzenie Koła Sejmowego do Lwowa, o najergiczniejszem poparciu ich zabiegów celem sfinalizowania dzieła reformy, uznanej za konieczność krajową. W toku dyskusyi poruszono też kwestyę mandatów rękodzielniczych i wezwano posłów demokratycznych do czuwania, aby sfery rękodzielnicze uzyskały odpowiednie przedstawicielstwo.

**Z teatru miejskiego.** W sobotę dnia 5-go kwietnia przystępuje teatr krakowski do wystawienia najnowszego utworu scenicznego hr. I. Vojnovica, noszącego tytuł „Pani ze słonecznikiem“. Z twórczością dramatyczną chorwackiego pisarza i poety miała sposobność zapoznać się publiczność polska przed trzema laty w roku 1910, gdy na scenie krakowskiej ukazało się jego głośne dzieło „Trylogia Dubrownicka“.

Ivo hr. Vojnovic Uzicki zajmuje obecnie wybitne miejsce w piśmiennictwie chorwackiem. W całej jego twórczości snuje się nić żywej sympatyi dla kultury polskiej i polskiego piśmiennictwa. Utrzymywał on zawsze łączność z polską literaturą i znajomość jej krzewił wśród swych współrodaków.

Najnowszy swój utwór „Panią ze słonecznikiem“ nazwał autor tryptykiem scenicznym i „Snem nocy Weneckiej“. Wątku do akcyi dostarczył mu głośny proces Tarnowskiej, z której wziął zasadnicze motywa, przetwarzając je artystycznie.

Rolą „Pani ze słonecznikiem“ rozpocznie p. Irena Solska szereg występów na krakowskiej scenie. Znakomita artystka po zupełnym powrocie do zdrowia, odtworzy w Krakowie w sezonie bieżącym kilka nowych nieznanych jeszcze dotąd kreacyj.

**Ostatni występ p. Mrozowskiej.** Przy wyprzedanej widowni odbył się wczoraj ostatni w tym sezonie występ p. Jadwigi Mrozowskiej. Grano „Wiele hałasu o nic“ Szekspira. Publiczność żegnała owacyjnie swoją ulubienicę, o czem świadczyła cała masa kwiatów, jakimi zasłano scenę w antrakcie. Na przedstawienie byli obecnie w loży prezydyalnej minister eksc. Długosz, szef sekcyi w ministerstwie rolnictwa dr Köller i prez. dr. Leo. P. Mrozowska pojutrze opuszcza Kraków. O ile nadejdzie odnośne pozwolenie, wyjedzie p. Mrozowska z krakowskim chórem akademickim na szereg koncertów do Warszawy, w przeciwnym zaś razie wyjedzie na kwiecień do Medyolanu. W maju będzie p. Mrozowska występowała gościnnie na scenie teatru lwowskiego. Na miesiące letnie wyjedzie p. Mrozowska na północ do Szpitzbergu.

**Skrzypek Yssaye**, znany z występów w Krakowie, podczas których zachwycał słuchaczów mistrzowską grą miał zginąć tragiczną śmiercią wraz z synem w czasie ostatniej katastrofy wylewów w Ameryce, gdzie odbywał tournee koncertowe.

Wiadomość okazała się jednak nieprawdziwą. Z N. Jorku donoszą telegr., że Yssaye zdołał się szczęśliwie wydostać z Dayton.

**Obrady rolników.** W poniedziałek rozpoczęły się w Krakowie obrady c. k. Tow. rolniczego krakowskiego. Po nabożeństwie w kościele św. Marka zebrali się uczestnicy w sali Tow. przy placu Szczepańskim. W zebraniu wziął też udział minister Długosz, przedstawiciele ministerstwa rolniciwa szef sekcyi Köller i dr Józef Zagaja, imieniem Wydziału kraj. dr Pilat, szereg posłów do sejmu i parlamentu, wiceprezydent miasta dr Szarski oraz reprezentanci poszczególnych towarzystw rolniczych w kraju. Obrady zagaił prezes Zdzisław hr. Tarnowski, omawiając działalność Towarzystwa. Podniósł on wydatną pomoc, uzyskaną przez min. Długosza i namiestnika u rządu dla dotkniętych klęskami elementarnemi rolników.

Po przemówieniach reprezentacyjnych rozpoczęły się fachowe obrady rolnicze nad hodowlą bydła, uprawy roślin itd.

Sprawozdanie komisyi rewizyjnej przyjęto do wiadomości i udzielono komitetowi Towarzystwa absolutorym. Zapowiedziany odczyt dr. Stefczyka o krzewieniu wiedzy rolniczej na wsi odpadł z powodu choroby prelegenta.

Uchwalono domagać się zniżki taryfy przewozowej dla ziarna do siewu do małych przesyłek i obniżenie cen soli dla bydła. Do komitetu wybrano dr. Stefczyka, A. hr. Stadnickiego, J. Jarzynę, J. Rządzkiego i J. Kubika.

**Tow. kredytowe rękodzielników** i przemysłowców w Krakowie przeniosło swoje biura d. 1 bm. do kamienicy przy ul. św. Marka l. 20 I p. (róg ul. Floryańskiej).

**Urzędnicy a reforma wyborcza do gminy.** W sobotę d. 29 z. m. odbyło się posiedzenie wydziału Związku ekonomicznego urzędników, profesorów i nauczycieli pod przew. prez. dra M. Zawadzkiego, poświęcone wyłącznie rozpatrzeniu licznych projektów reformy ordynacyi wyborczej do gminy, zgłoszonych w komisyi przez Radę miasta do przygotowania tej sprawy wyznaczonej.

Po bardzo długiej i wyczerpującej dyskusyi, w której zabierali głos reprezentanci świata urzędniczego pp. r. Biskupski, Górka, wicepr. dr Lang, r. dr Nowicki, r. dr Sikorski, Sz. Turowski, r. dr Wasung i wielu innych uchwalono zwołać ad hoc walne zgromadzenie Związku, celem zasięgnięcia opinii ogółu urzędników, profesorów i nauczycieli na jakich zasadach opartej roformy ordynacyi wyborczej życzy sobie tutejsza inteligencya.

Walne zgromadzenie odbędzie się w pierwszej połowie kwietnia. Na referenta uproszono p. dra M. Langa.

**Spirytyści przed sądem.** Odroczona przed kilku miesiącami sprawa dziwnej sekty religijnej „spirytystów“ (obszernie swego czasu traktowana w naszym dzienniku) była wczoraj przedmiotem ponownej rozprawy przed trybunałem orzekającym, pod przew. r. Popiela. Na ławie oskarżonych pod zarzutem zbrodni obrazy religii i Boga zasiedli górnicy Hruszka i Raszka, którzy w okolicy Jaworzna szerzyli „teorye“ swojej sekty. Po zbadaniu stanu umysłowego oskarżonych przez lekarzy sądowych prof. Wacholza i dra Jankowskiego, trybunał wydał wyrok uwalniający.

**„Lud w Racławicach i dziś“.** Pod tym tytułem wygłosi w lokalu IX Koła T. S. L. (Dom robotniczy) odczyt p. Wierciak d. 3-go bm. o godz. 5.

**Nieszczęśliwy wypadek.** Wczoraj wieczór Jan Franczak, włościanin z Balic, upadł tak nieszczęśliwie na sztachety na plantach koło kawiarni Drobnera, że przebił sobie udo u lewej nogi. Pogotowie ratunkowe przewiozło rannego do szpitala św. Łazarza.

**Lęk przed szpiegiem** objawił się znowu w Przemyślu. W poniedziałek aresztował patrol wojskowy na Małych Budach artystę rzeźbiarza z Krakowa dra Kunzeka. Żołnierze aresztowali artystę widząc, iż „fotografował“ okolicę. Do tych zdjęć miała mu służyć zwyczajna... zapalniczka, w której żołnierze dopatrywali się uparcie aparatu fotograficznego, czyhającego na wydarcie twierdzy jej tajemnic.

Po stwierdzeniu identyczności (dr K. jest bratem kapitana piechoty w Przemyślu) „szpiega“ z zapalniczką wypuszczono na wolność.

**Afera szpiegowska.** W sprawie aresztowania dwóch uczniów szkoły przemysłowej Gajewskiego i Ożędały pod zarzutem szpiegostwa, dowiadujemy się, iż aresztowani nie zdołali rozwinąć szerszej działalności wśród swych kolegów i nie potrafili wciągnąć do swego ohydnego rzemiosła więcej osób. Szpiegowskę tę aferę przydzielono sędziemu śledczemu dr Gniewoszowi. Jak słychać, przesłuchiwani świadkowie wszyscy stwierdzili w całej pełni winę aresztowanych oraz ustalili, iż koledzy szpiegów oddawna podejrzywali ich o stosunki z ochraną, tak, że na dłuższy czas przed aresztowaniem szpiegowie zostali wyemilowani z życia koleżeńskiego.

**Kradzież weksli.** Pod zarzutem kradzieży weksli wartości 20 tys. koron zostały aresztowane Maryanna Pocięgowa i Zofia Potaszkowska.

**Wściekły pies.** Oprawca miejski wczoraj w okolicy parku Jordana zdołał schwycić wściekłego psa.

### Z kroniki żałobnej.

Ks. T. J. Romuald Czołowski, lat 68, zmarł 31 z. m.

Walenty Stypulski, towarzysz sztuki drukarskiej, lat 35, zmarł 29 z. m.

**Trup dziecka w kościele.** Z Żywca donosi nasz korespondent: Dnia 30 z. m. odnalazł kościelny p. Kaczyński w kościele parafialnym pod ławką zwłoki noworodka płci męskiej, liczące najwyżej dwa tygodnie. Zwłoki przeniesiono do kostnicy cmentarnej, o wypadku zaś zawiadomiono policyę, która energicznie śledzi za wyrodną matką.

**Samobójstwo z powodu braku pracy.** Z Nowego Sącza donoszą nam: Dnia 30 marca popełnił nad brzegiem rzeczki Kamienicy tuż pod Nowym Sączem samobójstwo w obecności zabawiających się grą w karty niedorostków, Jan Skrabski. Przyczyną brak pracy.

## Sprawa teatru popularnego w Krakowie.

### Projekt dyr. T. Pawlikowskiego.

Jak wiadomo, w ofertach, przedłożonych komisyi teatralnej, względnie Radzie miejskiej przez kandydatów, ubiegających się o dzierżawę teatru miejskiego, uwzględniona została także sprawa stworzenia w Krakowie teatru popularnego (ludowego), który jedynie w związku z teatrem miejskim i pod jednem naczelnem kierownictwem może się utrzymać i prosperować.

Dyr. Pawlikowski, który zawsze, przez cały ciąg swej działalności jako kierownik teatrów, w dobrem zrozumieniu kulturalnego znaczenia sceny, dbał o uprzystępnienie sztuki szerokim sferom (i także w swej ofercie zapowiedział szereg bezpłatnych przedstawień dla stowarzyszeń robotniczych), zajął się także gorąco sprawą teatru popularnego.

Dyrektor Pawlikowski kończy wypracowanie szczegółowego programu i kosztorysu takiego przedsiębiorstwa, które bardzo łatwo wejść może w życie i zadość uczynić kulturnej potrzebie miasta, nie obciążając jego budżetu. Dyr. Pawlikowski znalazł konsorcyum obywateli, którzy własnym sumptem gotowi są wybudować wielki gmach teatralny, zdolny pomieścić 1500—2000 widzów i urządzony według najnowszych wymagań, na przedstawienia popularne i operowe. Konsorcyum to, do którego z większym udziałem należy sam dyrektor Pawlikowski, żąda od miasta tylko gruntu pod budowę, oraz zapewnienia (bardzo nieznacznej zresztą) subwencyi ze strony gminy, oraz ze strony Wydziału krajowego, któraby miała wyłącznie służyć na skromne oprocentowanie włożonego w budowę kapitału.

A zatem kosztem *pięciu* do *sześciu tysięcy* koron *rocznie*, sumy, która przy siedmiomilionowym budżecie miasta nie ma znaczenia, Kraków może otrzymać nowy wielki gmach teatralny i nową instytucyę kulturalną i artystyczną, opartą na zdrowych i silnych podstawach. Nie wątpimy, że Rada miasta projekt p. Pawlikowskiego przyjmie życzliwie i oceniając jego doniosłość, rozpatrzy go bez zwłoki. Sprawę można uważać już za dojrzałą — a nikt chyba wśród członków Rady nie kwestyonuje pożytku „teatru popularnego“. Byłoby pożądane, aby sprawa ta wziętą została pod rozwagę łącznie ze sprawą dzierżawy teatru miejskiego.

## Telegramy „Nowin“.

## Demonstracya dzisiaj się odbędzie.

**Londyn.** (T. B. K.). Biuro Reutera donosi: **Wszystkte mocarstwa postanowiły dziś urządzić demonstracyę flotową przeciw Czarnogórze.** Spodziewają się, że wezmą w niej udział wszystkie mocarstwa z wyjątkiem Rosyi i Niemiec. Rosya nie wyśle żadnego okrętu na wody czarnogórskie, ale akceptuje wspólną demonstracyę, ponieważ ta jest w dobrze zrozumianym interesie samych państw bałkańskich. Niemcy nie wezmą udziału w demonstracyi tylko z powodu, że żaden okręt niemiecki nie znajduje się w pobliżu.

**Czarnogóra i Serbia nie dały wcale oficyalnej odpowiedzi na ostatni krok mocarstw** podjęty w Belgradzie i Cetynii w sprawie Skutari, tylko półurzędownie zawiadomiły, że musiałyby się porozumieć z przymierzeńcami.

Biuro Reutera dowiaduje się równocześnie, że **Serbia pośredniczy w Czarnogórze** i usiłuje przekonać Czarnogórę, żeby nie pozbywała się w ten sposób sympatyi mocarstw. Serbia zawiadomiła mocarstwa, że jakkolwiek bardzo pragnie pozostać z mocarstwami w jaknajlepszem porozumieniu, to jednak nie może zapominać o tem, że jako sprzymierzenica Czarnogóry musi ją popierać aż do zawarcia pokoju.

### Austrya została na lodzie.

**Wiedeń.** (Tel. wł.) Dzisiejszy „Fremdenblatt“ w artykule wstępnym występuje bardzo ostro przeciw Czarnogórze, stwierdzając, **że miniaturowe to państewko staje w poprzek zgodnej woli całej Europy.** „Fremdenblatt“ spodziewa się atoli, że obecnie dzięki zgodnemu naciskowi mocarstw, Czarnogóra zastosuje się do woli Europy.

Dzisiejsze dzienniki przepełnione są szczegółami projektowanej demonstracyi flot europejskich na wodach czarnogórskich. Do tej chwli nie jest pewnem, które mocarstwa wezmą udział w blokadzie wybrzeża czarnogórskiego. Źródła londyńskie twierdzą, **że Rosya i Niemcy odsunęły się od wspólnej akcyi.** „Reichspost“ donosi, że **także Francya nie weźmie udziału** w zamierzonej demonstracyi.

Co się tyczy Włoch, to do tej pory udział tego państwa w demonstracyi nie jest zapewniony. Przedwczorajsza pogłoska, że dwa wojenne statki włoskie, stacyonowane w Spezii otrzymały rozkaz natychmiastowego udania się na wody czarnogórskie nie sprawdziła się.

Dzisiaj rzeczy tak stoją, że właściwie pewny jest tylko udział statków wojennych austyackich, **które w tej chwili znajdują się już w drodze na wody czarnogórskie.**

## I Serbowie bombardują Skutari.

**Wiedeń.** (Tel. wł.) „N. Wr. Tagblatt“ donosi z Cattaro, że rząd serbski, wbrew przyrzeczeniu, danemu mocarstwom, pozwolił swoim wojskom, stojącym pod Skutari, **na bombardowanie tego miasta.** Wojska serbskie z tego przwolenia skwapliwie skorzystały i biorą gorliwy udział w bombardowaniu Skutari.

## Nowe trudności z powodu Albanii.

**Wiedeń.** (Tel. wł.) Odnośnie do wytyczenia granic przyszłej Albanii, wyłaniają się coraz to nowe trudności. Obecnie — jak donosi „Reichspost“ — także Grecya zaczyna robić trudności przy usunięciu swoich wojsk z południowej Albanii, czego mocarstwa od niej się domagają. Grecya nie chce opuścić ani kawałka terytoryum południowej Albanii i obstaje przy tem, **aby wszystkie dystrykty południowej Albanii,** przez wojska greckie w ciągu obecnej wojny obsadzone, **zostały raz na zawsze wcielone do Grecyi.**

**Wiedeń.** (Tel. wł.) Donoszą tutaj, że z Patras wypłynęło 15 okrętów transportowych greckich z wojskami serbskiemi i materyałem wojennym do Albanii.

## Serbia nie wyrzeka się Durazza.

**Belgrad.** (Tel. wł.) W kołach oficerskich trwa namiętna agitacya za tem **aby Serbia nie opuszczała portu Durazzo.** Między San Giovani di Medua a Durazzo utworzono w ostatnich czasach **szereg fortyfikacyj,** na które zatoczono ciężkie działa. Fortyfikacye te mają zadanie ostrzeliwać statki wojenne, gdyby się zanadto zbliżyły do brzegu.

## Rusini wobec prób rozbicia reformy wyborczej.

**Wiedeń.** (Tel. wł.) Dzienniki dzisiejsze ogłaszają wywiad z przywódcą Rusinów Dr. Lewickim, który wczoraj odbył jednogodzinną konferencyę z hr. Stürgkhem.

Co się tyczy stanowiska Rusinów zaznaczył Dr. Lewicki, że Ukraińcy obstają przy zawartym kompromisie z Polakami, a wewnętrzne spory między stronnictwami polskiemi nic ich nie obchodzą. Wobec tych sporów Rusini zachowują stanowisko obserwacyjne, z którego zejdą w chwili, gdy się przekonają, że obecne spory między Polakami mają na celu obalenie zawartego kompromisu, ze szkodą dla Rusinów.

### Król Ferdynand w Adryanopolu.

**Zofia.** (Tel. wł.) Dzisiaj odbędzie się uroczysty wjazd króla Ferdynanda do Adryanopola. Ministrowie bułgarscy i inni dygnitarze już wczoraj przybyli do Adryanopola.

## „Za gwiazdą Napoleona“.

**Lwów.** (Tel. wł.). Na dzisiejszem posiedzeniu Towarzystwa dziennikarzy i literatów umieszczoną została sprawa zarzutu nadradcy magistratu dra Schlichtinga o popełnienie plagiatu przez pp. Hellera i Cepnika w sztuce „Za gwiazdą Napoleona“. Korespondent krakowski „Wieku Nowego“ donosi, że nadradca dr Schlichting nie zgadza się na sąd z Tow. dzien. pol.

## Pastwą dwóch żywiołów: ognia i wody.

(*Patrz ilustracyę na str. 1*).

Jak donieśliśmy, w święta wielkanocne nawiedziły miasto Omaha w Ameryce dwie straszne katastrofy. Naprzód straszliwy orkan zniszczył większą część miasta, 150 domów, 11 kościołów, 8 szkół runęło; zmiótł je orkan, jakby to były nie gmachy murowane, ale domki z kart. Orkan szalał nad miastem w nocy, co spotęgowało panikę. Ludzie, w obłędnem przerażeniu, powybiegali z łóżek, nie zabrawszy ciepłego ubrania i pędzili ulicami, płacząc i lamentując. Na dobitek w kilku miejscach wybuchł pożar.

Gdy umilkła burza, szalejąca w powietrzu, wystąpiły z brzegów rzeki i zalały te dzielnice, które ocalały z pożaru. Mieszkańcy uciekli przed powodzią na strych i dachy domów, gdy równocześnie kilka ulic znowu stanęło w ogniu.

## Z kraju.

### Z Rady miejskiej w Wieliczce.

Korespondent nasz pisze: Czwartkowe posiedzenie Rady m. odbyło się pod znakiem przemysłowym, przy obecności 27 radnych pod przew. burmistrza p. Aywasa. Po wyjaśnieniach burm. uchwalono przystąpić z dwoma udziałami po 1000 kor. do Polskiej Spółki górn. z ogr. por. celem odwiercenia i eksploatacyi terenów wyłącznościowych węglowych w okolicy Podgórza i Krakowa.

Towarzystwu mającemu zamiar budować fabrykę sody w Wieliczce, przedłożono opcyę na kupno gruntów gminnych pod fabrykę do 15 maja b. r.

Na wezwanie Wydz. kraj. oświadczyła Rada m. zasadniczo gotowość przystąpienia z pewną sumą do budowy elektrowni w Jazowsku, uznając to przedsiębiorstwo za bardzo ważne dla kraju. W sprawie uzyskania dla miasta prądu elektrycznego dla oświetlenia i celów przemysł. uchwaliła Rada m. przystąpić natychmiast do budowy instalacyi oświetlenia w mieście i upoważniła Mag. do zawarcia umowy z gal. Tow. dla przedsięb. elektr. (Siemens-Schuckert). Wedle inform. udzielonych przez burm. p. Aywasa, wisi na razie sprawa uzyskania prądu z centrali salin w Wieliczce w powietrzu aż do jesieni. Rząd musi najpierw dokonać obliczeń, czy jego centrala po zaopatrzeniu saliny wielickiej i bocheńskiej (kable podziemne) będzie mogła miastu udzielić prądu. Odpowiedzi najwcześniej oczekiwać można w jesieni. Wiadomo, że rządowe obliczenia, zanim przejdą cały alembik urzędowy, pochłoną chyba dużo więcej czasu, niż to rząd przyobiecuje, toteż stanowisko Rady m. — nie odrzucającej zresztą zamiaru starania się o prąd z centrali rządowej — jest zupełnie racyonalne i słuszne. Liczmy przedewszystkiem sami na siebie. W razie nie uzyskania do jesieni prądu z elektrowni salin., przystąpi miasto do urządzenia dynamomaszyny, którą poruszać będzie maszyna w cegielni gminnej.

Dalej uchwaliła R. m. poczynić kroki o przedłużenie na dalszych lat 5 (do r. 1918) prawa poboru 100 proc. dodatku gminnego do pod. konsumpcyjnego od mięsa.

Celem ułatwienia ludności krycia dachów materyałem ogniotrwałym postanowiła R. m. zaciągnąć w Tow. Wzaj. Ubezp. 4 proc. pożyczkę w wysokości 100.000 kor. Do podpisania kontraktu w spr. zamiany gruntów miejskich przy szybie św. Józefa na grunt fund. św. Ducha (salin.) na Zadorach, pod budowę szkoły realnej upoważniono pp. Aywasa, Łempickiego, dra Spitzla i Z. Stehlika, zarazem uchwalono, celem przyspieszenia budowy gmachu szkoły realnej przez rząd, przyczynić się finansowo do sporządzenia szkicu na gmach.

Z powodu spóźnionej pory uchwalono sprawę starań o stacyonowanie w Wieliczce oddziału wojska, pojawiającą się w Radzie m. od czasu do czasu, jak legendarny wąż morski, odroczyć.

Na tem posiedzeniu przyjęto dalej do wiadomości zatwierdzenie przez Nam. regulaminu targów na zwierzęta domowe, a to dla 12-tu jarmarków co 4-ty poniedziałek i 13 targów co 2-gi poniedziałek po każdym głównym jarmarku; uzupełniono taryfę maksymalną na mięso koszerne (1·68 k. za 1 klg., bez różnicy gatunku mięsa), wreszcie uchwalono taryfę cen artykułów niezbędnych do codziennego użytku i upoważniono mag. do wstawienia cen artykułów w taryfie tej uwidocznionych.

W końcu udzielono prawa przynależności do gminy Pinkusowi Bruchowi z żoną i synem, inż. Ernestowi Beneschowi i c. i k. nadpor. Januszowi Beneschowi. *K. S.*

---

**Z Bochni** piszą nam: W niedzielę odbyło się walne zgromadzenie miejscowego oddziału Tow. wzaj. pomocy „Rodzina“. Sprawozdanie wydziału wykazuje 101 członków rzeczywistych i 10 wspierających. Na cele tow. wpłacono kwotę 3974 K. 10 h. Fundusz oddziałowy wzrósł do kwoty 3675 K. 11 h.

Z przyszłym rokiem oddział bocheński obchodzić będzie dwudziestopięciolecie istnienia i walne zgr. zaprosiło Radę nadz. na obrady w tym roku do Bochni. Wydział oddziału przygotowuje wniosek, by walne zgromadzenie upoważniło Wydział do wypłaty po 100 K. z funduszów oddziału w razie śmierci członka pozostałej rodzinie, tak że odtąd w takim wypadku Tow. spieszyć będzie z pomocą łącznie z wydziałem centralnym kwotą 200 K.

Do nowego zarządu zostali wybrani pp.: dr Wcisło prez., dyr. szk. lud. J. Kozłowski zast., dyr. Tow. Zal. W. Machnicki sekr. i skarbn., dr Kiernik, dyr. gimn. Kurowski, dr Nodzyński, I. Pawulski i A. Semetkowski, delegatami do Rady nadz. dr Wcisło i dr Kiernik a zastępcami dyr. Kozłowski A. Semetkowski.

**Brudny rynek w pięknem mieście.** Z Niepołomic piszą nam: Niepołomice cieszą się sławą historycznego miasteczka i pozostaną niem. Ozdobą jego jest sławna puszcza Niepołomska, historyczny kościół z czasów króla Jana Kaźmierza, a obecnie przybywa jeszcze jedna nowa droga pamiątka — wznoszony ku upamiętnieniu wielkiego zwycięstwa nad Krzyżakami, kopiec grunwaldzki, sypany przez rodaków ze wszystkich dzielnic. Mieszkańcy mogliby więc mieć słuszne pretensye, aby szczycić się rodzinnem miasteczkiem, gdyby nie brud i nieporządek w mieście a przedewszystkiem ohydny wprost wygląd rynku. Przyczynia się do tego głównie umieszczenie stajen ułańskich w samym rynku, skutkiem czego mieszkańcy żyją w ciągłym niepokoju, że lada chwila mogą się spłoszyć konie i spowodować nieszczęście jak to miało miejsce onegdaj: spłoszony koń ułański potratował śmiertelnie włościankę Maryę Zychową. Wypadków podobnych notuje kronika kilka, w jednym nawet wojskowość musiała poszkodowanej włościance wypłacić znaczną kwotę. Nic przeto dziwnego, że rodzice, których dzieci przechodzą przez rynek do szkoły trwożą się o ich zdrowie, życie i moralność, bo żołnierze nie wiele liczą się z przepisami przyzwoitości.

Zarząd miasta powinien okazać więcej troski o dobro miasta i wdrożyć akcyę za przeniesieniem stajen ułańskich poza miasto. Miejsca jest wiele.

**Z Gorlic** donoszą nam: O miłych u nas stosunkach targowych i oddaniu całej tutejszej ludności miasta na pastwę drożyzny, świadczyć może fakt, że za litr mleka lichego płaci się się po 30 hal. i więcej. Nikt nie stara się, aby ukrócić tak wielkie zdzierstwo.

W okolicach Jasła, Gorlic i Grybowa wzmaga się ruch wśród Rusinów agitacyjny, nakłaniający do przechodzenia na prowosławie. Prym w agitacyi wiodą zręczni agenci z pośród ludności moskalofilskiej.

**Szajka złodziei w Zywcu** grasuje w dalszym ciągu, jak donosi nasz korespondent, i nie pokoi coraz bardziej spokojnych mieszkańców miasta. W nocy z dnia 30 na 31 zm. dostali się do jednego z szynków propinacyi dotąd niewyśledzeni sprawcy, zabierając przeszło 100 koron gotówki. Szkodę tę ponosi p. Genzer, zajęty u p. Glasnera, człowiek bynajmniej niezamożny. Powszechnie panuje przekonanie, że kradzieży tych dokonują słynni miejscowi włamywacze, którzy niedawno wrócili z kryminału.

---

## TEATR MIEJSKI.

**We wtorek dnia 1-go kwietnia 1913.**

### Zygmunt August

Trylogia, napisał Lucyan Rydel.

**Część I.**

### Królewski Jedynak

Komedya historyczna w 5 aktach.

OSOBY:

| | |
|---|---|
| Król Zygmunt I. | *Rygier.* |
| Królowa Bona Sforza | *Kosmowska.* |
| Król Zygmunt August | *Adwentowicz.* |
| Królowa Lizbeta Rakuska, jego żona | *Zielińska* |
| X. Piotr Camrat, bikup krak. | *Szymborski.* |
| Jan Tarnowski W. etman | *Stanisławski* |
| Piotr Kmita, Wojewoda krak. | *Jednowski* |
| X. Mikołaj Radziwiłł Czarny, marszałek | *Maryański* |
| X. Mikołaj Radziwiłł Rudy, podczaszy | *Kosiński.* |
| X. Samuel Maciejowski, podkanclerzy | *Brandt.* |
| Marsupino, sekretarz Królowej Lizbetty | *Bogusiński* |
| Kniaź Ostafij Hrubajtis Podźgałło, szlachcic litewski | *Ruszkowski.* |
| Aurora } panny dwor. z fraucymeru Bony | *Janiczówna.* |
| Ginevra } panny dwor. z fraucymeru Bony | *Turowiczówna.* |
| Trzecia dama | *Regerówna.* |
| Katrina Hölzelin, dama dworu Lizbety | *Wielandówna.* |
| Stańczyk, trefuiś Zygmunta I. | *Noskowski.* |
| Paol Celari, starszy Bractwa strzelec. | *Trzywdar.* |
| Bekwark, lutnista Zygmunta Augusta | *Boroński.* |
| Szafarz królowej Bony | *Gorzkowski.* |
| Giacomo, włosk ogrodnik Bony | *Schmid.* |
| Pokojowiec | *Nowakowski.* |

***Reżyser: Edmund Rygier.***

### REPERTUAR:

Wtorek:

Trylogia p. t. Zygmunt August, część I „Krolewski jedynak“, komedya w 5 aktach, napisał Lucyan Rydel.

Sroda:

Trylogia p. t. Zygmunt August część II „Złote więzy“, dramat w 5 aktach napis Lucyan Rydel.

## WIDOWISKA i KINEMATOGRAFY.

### „TEATR NOWOŚCI“

przy ul. Starowiślnej.
Początek o godzinie 8 wieczór.

### KINOTEATR T. S. L.

ul. Podwale l. 6.

**Przedstawienia w dnie powszednie od godz. 4 popoł. do $10^1/_2$ wieczór. — W niedziele i święta od 3—11 wiecz.**

### Teatr świetlny „UCIECHA“

**przy ul. Starowiślnej 16.**

**Tydzień Asty Nielsen.**

Do piątku d. 4 kwietnia: Dziewczyna z Sewilli, z Astą Nielsen w głównej roli (widoki Sewilli, krajobrazy hiszpańskie, tańce ludowe, walki byków). „Amerykańska komedyjka“. Narzeczona Bebi“, humoreski. „Augustyn wśród Indyan“ i „Złodziejskie ramię“ zdjęcie z natury, „Wycieczka do Egiptu“ i „Praca pająków“. „Najnowszy Przegląd Tygodniowy“. Przedstawienia trwają w niedzielę od $2^1/_2$—11 w. Codziennie od $4^1/_2$—11. Ostatni program o godz. 9 wieczór.

### KINO-WANDA

przy ul. Gertrudy.
(patrz inserat).

### KINO-BAJKA.

**Rajska 12 (przystanek tramwajowy).**

Program od piątku 28 marca do czwartku 3 kwietnia b. r. włącznie: Idylla miłości, obrazek z życia. Ostatnie szczęście dramat na tle społecznych stosunków w Rosyi. Kotek Karolinki, humoreska. Trio Hamelin, akt akrobatyczny. Zamek Blois nad Loarą, zdjęcie z natury. Groby dawnych cesarzy Adamu, film japoński. Moryc w trwodze, arcykomiczne, Polowanie na Foki, zdjęcie z natury z okolic podbiegunowych. Tydzień Gaumont'a Nr. 12. Mody paryskie. — Otwarcie parlamentu angielskiego przez króla. — Handicap marcowy na torze kłusaków w Wiedniu.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie od 5—11 wieczór, w niedzielę i święta od 3—11 wieczór.

# Zaginiona dziewczyna.

*Sensacyjna powieść na tle stosunków amerykańskich.*

5

Chociażbyśmy nawet całe umeblowanie tego pokoju w porównaniu z resztą domu nazwali prostem i dziwnem, to jednak było tam tyle rzeczy i tyle przedmiotów zbytkownych, że nie można było przypuścić nawet, że to było mieszkanie biednej szwaczki.

Pani Daniela, która zauważyła moje zdumienie, znalazła odrazu wyjaśnienie w tej sprawie.

— Pokój ten — mówiła — był z dawien dawna przeznaczony na szycie i kiedy Emilia przyszła, zdawało mi się, że lepiej zrobię, jeśli jej tu odrazu łóżko wstawię, aniżeli gdybym ją na nocleg posyłała do służby. Bo Emilia była dziewczyną bardzo czystą i o wytwornych manierach.

Zacząłem uważniej rozglądać się po pokoju; spostrzegłem otwartą szufladę od stołu, na stole szklankę z napół zwiędłymi kwiatami, otwartą książkę — przypatrzyłem się bliżej, był to tom dramatów Szekspira, obok leżała „Historya Anglii“ Makulaya i kilka innych książek. Różne myśli przyszły mi do głowy, nie mówiłem jednak ani słowa.

— Czy pani znalazła drzwi zamknięte? — ozwałem się po długiej chwili milczenia, gdyż zwróciły moją uwagę trzy rzeczy: po pierwsze, że dziewczyna pozostawiła łóżko nietknięte, po drugie, że w pokoju musiała się była odbyć walka, a co najmniej szamotanie się, bo jedna firanka była rozdarta, a na podłodze leżał rozbity stołek, po trzecie zaś, że ucieczka odbyła się stanowczo przez okno.

— Tak jest — odparła pani Daniela. — Aleśmy je przemocą otworzyli.

Podszedłem tedy do okna i wyjrzałem na pole. Dla mężczyzny nie było, niestety, rzeczą niemożliwą dostać się na ulicę, bo nowa budowla była prawie tak wysoka, że dochodziła do okna.

— Jakże — spytała trwożliwie pani Daniela — nie wierzy pan, że oni tędy mogli byli uciec?

— Dokonano już niejednej wiele trudniejszej rzeczy — odparłem, chcąc przeleźć na dach nowej budowli, kiedy mi znowu nowy szczegół wpadł w oczy. Cofnąłem się i zapytałem, czy suknie zaginionej były wszystkie na swojem miejscu.

Pani Daniela otworzyła szybko szafę i komodę i rzekła:

— Jest wszystko. Brakuje tylko płaszcza, kapelusza i — tu nagle urwała.

— I?

— I kilku zabawek.

— No, jeżeli Emilia miała na tyle czasu, aby nawet kilka zabawek zabrać ze sobą, to jej zniknięcie nie odbyło się tak bez jej woli.

Zaczynałem się niecierpliwić i miałem już ochotę zostawić wszystko, tak jak jest, ale powstrzymało mnie niezdecydowanie i wątpliwość, jaka się przebijała na twarzy pani Danieli.

— Ja tego nie rozumiem — mówiła cicho sama do siebie, zakrywszy twarz dłońmi — ale to zresztą nic nie robi, to nawet nie należy do tej sprawy. Ja panu tylko mówię, że dziewczyna znaleźć się musi!

— Musi? powiada pani? Przecież Emilia opuściła dom dobrowolnie, przynajmniej wskazuje na to mnóstwo szczegółów. Ale dlaczego pani właśnie tak sobie to wzięła do serca? — Dlaczego właśnie pani chce tę dziewczynę za wszelką cenę odzyskać?

Odwróciła się odemnie i zaczęła się bawić różnymi przedmiotami, leżącymi na stole poczem rzekła:

— Czy to nie wystarcza, jeśli panu przyrzeknę, że pokryję wszelkie wydatki, niezbędne przy śledzeniu? Czyż muszę koniecznie powiedzieć panu, że ja tę dziewczynę kocham? że trapi mnie myśl, iż Emilia mogła się była złapać na jakie obietnice, uciekła z domu i dostała się w ręce łotrów, wpadła w hańbę i nieszczęście? I pan się dziwi, jeśli moja miłość ku niej każe mi użyć wszystkich, stojących mi do dyspozycyi środków, aby ją uwolnić ze smutnego położenia?

Wyjaśnienie to nie było dla mnie zupełnie wystarczającem, pomimo to jednak zaczęło mnie to coraz bardziej interesować.

C. d. n.

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.

Ja nie chce iść za mąż — dokończyła nagle — i nie pójdę, tylko za tego kogo moje serce wybierze, a serce wybrało. Czekać potrafię.

Milczał Korczak, stojąc z głową spuszczoną. Jadzia, która stała na progu, wyżej od niego, uderzyła go ręką po ramieniu.

— Słuchaj — a ty? czekać potrafisz?

— Ja? jakto panno Jadwigo?

— Powinieneś umieć czekać, być milczącym i cierpliwym, tyle ci chciałem powiedzieć, rozumiesz mnie?

— Nie — rzekł drżącym głosem Janasz — nie mogę zrozumieć, nie śmiem.

— Jesteś dla mnie dziś bardzo niedobrym bratem — podchwyciła Jadwiga. Przypomnij sobie głos mój w celi, zrozumiesz może.

Janaszowi zabrakło głosu, podniósł głowę.

— Panno Miecznikówno — rzekł powstrzymując się — miejcie litość nademną, nie dawajcie mi nadziei, której ja przyjąć nie mogę. Jam sierota, ja winienem wam wszystko, jam sługa. Cóżby ludzie powiedzieli, gdybym śmiał...

— Jesteś mi bratem, przyjacielem, nie sługą, szybko poczęła Jadzia. Bądź cierpliwym, czekaj i wierz mi, więcej nic nie chcę.

Odwróciła się szybko i wbiegła do gospody. Janasz stał długo, ruszyć się nie mogąc. Zawołać go musiano, gdy konie były gotowe. Miecznikowa śpieszyła teraz z niecierpliwością niewysłowioną.

Już mieli ruszyć z gospody, gdy z przeciwnej strony krzyki słyszeć się dały: — Stój! stój!

Wóz wysłany wysoko najechał prawie na konie kolebki p. Miecznikowej. Wpół siedział, na pół leżał na nim mężczyzna średnich lat. Janasz wybiegł, aby zobaczyć, co było przeszkodą do wyjazdu i zbliżywszy się do wozu, poznał na nim Rotmistrza Horbowskiego.

— Na Boga? wy tu co robicie? — zawołał.

— A no — jadę — odparł Rotmistrz — i to na wozie, bo chodzić nie mogę.

— Jużeście z powrotem?



natychmiast ruszy do Miecznika, choćby go na drugim końcu świata szukać było potrzeba.

Rozjaśnione nieco lice Janasza, znowu sposępniało, zbliżanie się do Mierzejewic przyczyniło się też do tego. Nie wiedział, jaki go tam los czekał — ale nie spodziewał się nic dla siebie dobrego, czuł, że z tego raju wygnanym być musi i powinien. Nie miał ani żalu ani gniewu, widział konieczność — dla szczęścia Jadzi. W podróży spotykali się często oczyma, ale matka zapobiegała zbliżeniu się, choć na pozór nie było to widocznem. Zawsze się tak jakoś składało, iż spojrzeć na siebie mogli zdałeka, przemówić coś obojętnego, ale nigdy poufalej i dłużej rozmawiać. Miecznikowa nie okazywała Janaszowi ani urazy, ani mniej dobroci jak zwyczajnie, nie zmieniła postępowania z córką, ale czuwała... Z wielką trafnością umiała postępować, nie dając poznać po sobie, ażeby to było obrachowanem.

Przed ostatnim noclegiem, który przypadł o mil trzy od Mierzejewic — a zkąd ludzie przodem wysłani być mieli, i Janasz się wybierał z niemi; napędził ich znajomy Podkomorzy brzeski Buchowiecki, powinowaty Miecznika, człek lat średnich, gaduła wielki, orator sławny, galant dla kobiet, które się z niego od lat dziesięciu wyśmiewały. Chciał go złapać ks. Żudra, aby go przestrzedz, iż Miecznikowa o niczem nie wie, gdy Podkomorzy przypadł do kolebki i odrazu począł od kondolencyj.

— Pani Miecznikowej dobrodziejce! co za szczęśliwe spotkanie, zawołał z admiracyą wlepiając oczy w nią, gdyż był jej wielbicielem wielkim. — Już widzę że panią ta wieść do domu z powrotem pędzi — ale niema nic tak strasznego, niema nic strasznego, a bohatersko się też znajdował!

Pobladła wychylając się Miecznikowa.

— Mów, błagam — cóż się stało, ja nie wiem o niczem.

Podkomorzy zrazu osłupiał i zaciął się, lecz zawrócić już było zapóźno. Uderzył się dłonią po ustach.

— Otom się spisał — krzyknął, niechże mnie. Niema nic! Ludzie plotą jakoby Miecznik był ranny, nic pewnego

„ROMANS i POWIEŚĆ“
Biblioteka powieściowa „NOWIN“
wychodzi 3 razy na tydzień.

HISTORYA O JANASZU KORCZAKU
I O PIĘKNEJ MIECZNIKÓWNIE. — Powieść z czasów Jana Sobieskiego
przez J. I. Kraszewskiego.

Każdy nowy abonent otrzyma na żądanie bezpłatnie początek drukujących się powieści.



mu mówić nakazano, począł zaraz otarłszy łzy i odzyskując przytomność.

— Po tych wszystkich zwycięstwach i nieszczęśliwościach — rzekł — jakich doznaliśmy pod tym skaranym Wiedniem, gdzie nas tak przyjęto, że i nieprzyjacielowi nie życzyć lepiej, król jegomość i my z nim pociągnęliśmy zdobywać Parkany przeklęte. Niech już o tem kto inny rozpowiada, dosyć było biedy, anośmy na swojem postawili i znowu Niemcom zamek oddali.

— Siłaby mówić. Pan Miecznik pomimo tych niewygód, ba i pory takiej często, że psaby na podwórze nie wypędził, był zdrów i wesół. Dusza się radowała patrząc na niego, bo się ze wszystkiego śmiał, choćby bieda była największa. Nieraz król jegomość bez namiotu legał, a co mówić o nas. Nieraześmy się suchym chlebem dzielili, dobrze kiedy i ten był. Zaraz pod Parkanami, gdy już je wzięto, powróciwszy pan Miecznik do namiotu raz wieczorem, powiada do mnie: — Pacuk, potrzeba się do drogi gotować, do królowej z listami pojadę, a może się uda i do Mierzejewic doskoczyć. Mnie aż się serce zagotowało z radości. Zaczęliśmy się pakować, choć niewiele tego było, bo lekko jechać mieliśmy. Nazajutrz listy już były gotowe. Pan Miecznik samotnie ze mną i z Dąbskim ruszył. Jeszcze z rozkazu królewskiego miał opatrzyć oba pola bitwy, pod Parkanami — bo tam okropna rzeź była i trupów jeszcze siła leżało — i zamki w Parkanach i Ostrzygoniu, czy jak się tam to licho nazywało. Wyjechaliśmy wzdłuż obozu Niemców, bo wodą na łodzi zamku opłynąć nie było podobna, tak trupy rzekę zawaliły, opatrzyliśmy zewsząd i ruszyli do Komorna. A do tego Komorna, ani pan ani my drogi nie wiedzieliśmy. Pan się śmiał — droga? na końcu języka! Nie dalej było pono jak mil pięć — ale kto to wiedział, którędy się tam dostać? Jechaliśmy po nad Dunajem, rzeką, która tam płynie. Przyłączyło się do nas Niemców kilkunastu, którzy też w tą stronę dążyli; zdawało się, że lepiej być nie może. Miecznik z Niemców żartował, a o Turku nikt i nie myślał, choć się tam ich ciurów dużo zawsze wałęsało. Kiedy tak na nasze nieszczęście jedziemy, aż-oto przed nami



— A no — z pod tego przeklętego Wiednia, gdzie mnie ostatni Turcy, co szable mieli, porąbali wszetecznie; nie wygoiłem się jeszcze. Musiałem do domu wracać.

— My z panią Miecznikową z Podola wracamy, szybko rzekł Janasz, na miłość Boga, prawda to, że Miecznik ranny? Wiecie o tem?

— Jako żywo! kłamstwo! bałamuctwo! przerwał Horbowski.

— Schylił się do ucha Janaszowi —

— Gorzej niż ranny! w niewoli! w niewoli!

Korczak chwycił się za głowę.

— Nie mówcie Miecznikowej.

— Głowę zakryję i widzieć jej nie chcę, bo kłamać nie umiem. Bywaj zdrów.

— Nie wiecie jak się to stało?

— Dowiecie się aż nadto wcześnie, daj mi święty pokój — niechcę prawić banialuków, a różne słyszałem.

Rotmistrz kazał u wrot zawrócić, aby przepuścić kolebkę, i Miecznikowa, która już w niej siedziała, wyjechała nie wiedząc nic i nie zobaczywszy Rotmistrza.

Siadłszy na wóz, Janasz na ucho szepnął księdzu Żudrze:

— Albo to lepiej, lub gorzej — ale nasz Miecznik pono nie ranny, tylko w niewoli u Turka.

Znowu tedy lament był nowy.

— Jeśli się skończy na okupie — to jeszcze nic — rzekł Janasz — wieziemy z Gródka czem, choćby na wagę złota, zapłacić.

Ludzi kilku zostawiwszy przy kolebce, Janasz z kapelanem pośpieszyli przodem do Mierzejewic, ażeby choć ognia napalić i izby ogrzać kazać, więcej zaś, by się coś pewniejszego dowiedzieć i umówić jak o tem Miecznikową uwiadomić.

Konie, które czuły już blizkość domu, nie potrzebowały być naglone do pośpiechu: rwały się same. Z północy zajechali przed dwór w Mierzejewicach, ciemny zupełnie. Wszyscy spali, nikt się tu powrotu pani nie spodziewał, tylko warta koło budynków chodziła. Na głos Janasza dobrze znany, jeden z wartowników pobiegł zaraz do Podsta-

niema, bajka to być musi, kiedy pani dobrodziejka nie wiesz nic.

Miecznikowa płakać zaczęła, Jadzia krzyknęła. Przypadli ludzie, Buchowiecki stał jak wryty.

— Język przeklęty! — mruczał — świerzbiło mnie pleść! A to skaranie Boże! nigdy się więc tego nie oduczę.

— Zkąd pan to wiesz, Podkomorzy, łaskawco! mów! wołała Miecznikowa.

— Bębnią wszyscy, plotą, nic nie wiem.

— Cóż mówią! zlituj się! co mówią — jaka rana?

— W nogę, jakoby postrzał, ale to nic — noga cóż noga.

— On zawsze na nogi i tak się skarżył, poczęła Miecznikowa — o mój Boże.

Padł tedy niespodziewany frasunek na nieszczęśliwą kobietę. O nocowaniu nie było mowy. Drogi znane dobrze dozwalały ciągnąć nocą, a nadedniem księżyc jeszcze świecił. Kazano popaść w miasteczku rozpytując Buchowieckiego, który wciąż na swą długojęzyczność narzekał. Ks. Żudra nie przyznał się, że o tem już wiedział od Chorążego. Z zamięszania, jakie z tego powodu powstało, skorzystał tylko Janasz, bo się po raz pierwszy na progu mógł do Jadzi zbliżyć, po raz pierwszy od tej chwili dlań pamiętnej w celi dominikańskiej, gdy głos Jadzi do życia go na nowo powołał.

— Ja już wiedziałem o tem nieszczęściu — rzekł — posłyszeliśmy o niem pierwszy raz od pana Chorążego, śpieszyłem do domu, aby zaraz nazajutrz wybrać się w drogę. Żadna siła wstrzymać mnie nie może: ja przy moim dobrodzieju być muszę.

— Jedź — odpowiedziała krótko Jadzia. Czemuż ja nie mogę! Biedny ojciec...

— Bóg da, że nie będzie to tak strasznem, jak się dziś może wydaje... ludzie mówią...

— A! odpowiedziała Jadzia — żyłam krótko — ale jużem się tego nauczyła, że zawsze straszniejszą jest prawda niż ludzkie przeczucia! Z jakąż ja radością wybierałam się w drogę, jak pilno było matuni! Któż z nas odgadł, co nas tam czekało... i że wy nam ocalicie życie, poświęcając wasze.



— Panno Miecznikówno dobrodziejko — rzekł Janasz wzruszony — pani ja też moje winienem. Byłem umarłym głos jej z grobu mnie wywołał.

— Bom potrzebowała was, mój dobry bracie — rzekła Jadzia — sama jestem na świecie i bez was byłabym sierotą.

Janasz spuścił oczy. — Pani sierotą nie będziesz, masz rodziców, znajdziesz łatwo opiekuna i przyjaciela... Mógłbym powiedzieć nawet, żeś go już znalazła.

Zarumieniła się Jadzia.

— Wiem o kim mówisz — odezwała się chłodno — ale ten moim przyjacielem nigdy nie będzie. — Czuję to Mam wstręt do niego, nie mogłam mu go okazać tylko, bom musiała być wdzięczną.

— Pozwólże mi jako bratu i przyjacielowi — przerwał Janasz — wziąć jego stronę. Ja go tam poznałem bliżej. Mężny jest, szlachetny, serce ma dobre. Pochodzi z pięknego rodu, nic mu zarzucić nie można, a to wiem; bo to wiedzą wszyscy że pannę Miecznikównę kocha.

Jadzia się zarumieniła jak wiśnia, widać było zniecierpliwienie i zdumienie na jej twarzy.

— Wy za nim mówicie? Janaszu? zapytała — wy za nim?

— Bo mi tak sumienie każe, bo wiem że i pani Miecznikowa jest za nim, a serce matki najlepiej czuje.

Jadzia mu niedała dokończyć.

— Ja go znieść nie mogę — zawołała żywo. Widział jak byłam dla niego obojętną, a dręczył mnie ciągle. Proszę was, nie mówcie mi o nim.

— A jeśli to przeznaczenie wasze? — spytał Janasz.

— Nie — zawołała stanowczo Jadzia — mojem przeznaczeniem raczej będzie klasztor. Wrócę do matki przełożonej do Lublina.

Zakryła oczy, Janasz zmilczał.

— Jak wy mi to mówić możecie? — dodała po chwili, wy coście przyjacielem moim? wy? a! tegom się nie spodziewała.

„ROMANS i POWIEŚĆ"
Biblioteka powieściowa „NOWIN"
wychodzi 3 razy na tydzień.

HISTORYA O JANASZU KORCZAKU
I O PIĘKNEJ MIECZNIKÓWNIE. – Powieść z czasów Jana Sobieskiego
przez J. I. Kraszewskiego.

Każdy nowy abonent otrzyma na żądanie **bezpłatnie** początek drukujących się powieści.



rościego Wojdy, a drugi począł stukać w okna ochmistrzyni pani Tulskiej, aby co prędzej wstawała. Tulska zlękła się zrazu pożaru i odeszła od przytomności, kobiety płakać i krzyczeć zaczęły, lecz wnet się porozumiano.

Wojda nadbiegł w kożuchu, który narzucił naprędce, buty wdziawszy na bose nogi — i bez czapki.

— Wszelki duch Boga chwali! Janasz! zawołał a pani?

— Za godzinę najdalej będzie. Co o panu słychać?

— Nic nie wiecie! — spytał Wojda.

— Owszem, gorzej niż nic, bo płoche wieści. Ranny, w niewoli.

— No — tak — w niewoli! — rzekł Wojda. Są listy do Miecznikowej, piszą, że król gotów w zamian zań dać co ma jeńców najprzedniejszych, ale trzeba, żeby tam kto do obozu jechał.

— Toć ja! choć jutro! — zawołał Janasz. Niema co taić przed panią — lepsza pono niewola niż rana.

Wojda głową kręcił. — Obie licha warte.

— A pani zdrowa? — spytał.

— Słyszeliścież wy o nas?

— Tak jak nic.

— Ledwieśmy się Tatarom na zamku obronili.

Wojda krzyknął i za włosy się porwał: — Jezu Nazareński! ale zdrowe!

— Bóg łaskaw.

Tulska biegła do ganku drzwi otwierać. Pobudzili się ludzie, zapalono światła. Zobaczyła jejmość Janasza i krzyknęła.

— Co waćpanu było? Jak Piotrowin wyglądasz...

— Bom chorował i naprawdę jakby z grobu wracam.

— A pani?

— Jedzie, tylko co nie widać — więc ognia na kominy!

Nie było czasu w długą się wdawać rozmowę, dwór cały rozbiegł się, gotując się na przyjęcie ukochanej pani. Przybycie jej łzy wyciskało z oczów, bo przypominało biednego Miecznika, którego tak twardy los spotkał.

Ksiądz Żudra poszedł do swej zimnej izdebki, w której mu chłopak dopiero ognia niecił. Janasz spoczął u Tul-



skiej, która go zaprosiła, aby się u niej ogrzał. Oczekiwano tak na panią Miecznikową, która w parę godzin, gdy już dwór cały zebrany był w ganku nadjechała. Wojda miał czas czamarę wdziać, Tulska czepiec, pobudzono czeladź; co żyło, zerwało się na nogi. Łzawe było powitanie. Miecznikowa pytać nie śmiała — dwór nie miał odwagi odzywać się, witano tylko ściskając za kolana i popłakując pocichu. Gdy w ganku opatrzyła jejmość wszystkich, że zdrowi są i żywi, weszła dopiero na próg, z kropielnicy wody święconej wziąwszy, z modlitwą na ustach.

Wojda i Tulska szli za nią.

Wszystko było w porządku, dom się uśmiechał jak dawniej, ale wspomnienie szczęśliwych chwil w nim przeżytych, zatruwała myśl o Mieczniku. Nie śmiała pytać jejmość — oglądała się jakby szukała oczyma tego, którego jej tu brakło.

— Waszmość, panie Wojewoda, musisz mieć wiadomość o panu, odezwała się głosem drżącym Miecznikowa.

— Tak jest, jaśnie pani.

— Mów proszę — męztwo mam, siebie oszczędzać nie potrzebuję i chcę, by mnie nie oszczędzano. Całą prawdę mówić zalecam.

— Nie śmiałbym też jej przed jaśnie panią ukrywać, odezwał się Wojda. — Pan Miecznik w niewoli u Turka.

— W niewoli! Jezu drogi! i ranny?

— Nie — zdrów jest. Pacuk był razem z jaśnie panem wzięty i umknął: on najlepszą potrafi zdać relacyę.

— Jest tu? — spytała pani Miecznikowa.

— Jest, aleśmy mu kazali tymczasowo się nie pokazywać, pókiby pani przywołać nie kazała.

— Niech przyjdzie! niech natychmiast przychodzi! odezwała się pani Zboińska — chcę wiedzieć wszystko.

Pacuk był pachołkiem przy Mieczniku, chłopak roztropny, ale prosty. Zaledwie poń posłano, zjawił się, jeszcze w tej odzieży odartej, w jakiej się wyrwał z rąk tureckich.

Litość brała, patrząc nań, tak wyglądał zbiedzony i wynędzniały. Przyszedłszy do nóg padł Miecznikowej, zrazu przemówić nie mogąc, płakał i zanosił się od łez, lecz gdy